



Gościnnie dom w Betanii

Kosztowne perfumy miłości i współczucia

„Przyszedeł bowiem Syn człowieczy, aby zbawił to, co było zginęło” – Mat. 18:11 (BG).

Gdy „nadeszło wypełnienie czasu”, Chrystus Pan opuścił niebiański majestat. Nikt nie uczynił dla ludzkości tyle co Jezus, który oddał swoje życie, umiłowałszy cały świat. Jemu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi, aby nas pojednać z Bogiem i przywrócić utraczony dom – raj Boży, radość i szczęście wieczne.

Ptaki budują swoje gniazda, miłe, przytulne, bezpieczne domu dla swoich rodzin, gdzie matka wysiaduje jajka, a ojciec dba o jej wygody, a nawet siadając na pobliskiej gałęzi, śpiewa cudne pieśni. Takim gniazdem, miłym, przytulnym, dającym wypoczynek był dom w Betanii. Był jednym z niewielu miejsc, gdzie Jezus mógł znaleźć schronienie i posilenie w czasie swej misji na ziemi. Trzynastoosobowa grupa mężczyzn przychodziła do Betanii często bez zapowiedzi. Zmęczeni, utrudzeni na zakurzonych drogach, potrzebowali odpoczynku, posiłku i to znajdowali w tym domu, bo przyjaciele po to są, by sobie pomagać, nawet gdy jest to może niewygodne i wymaga poświęcenia.

Możemy przeczytać wspaniałą opowieść o Abrahamie, który w gorące południe stoi u drzwi swego namiotu i wypatruje gości. Nie spodziewa się nikogo, ale trwa w postawie radosnego wyczekiwania. I z radością wita gości, niezapowiedzianych przybyszów, a sposób, w jaki ich przyjmuje, świadczy o tym, że każdy gość w tym domu jest mile widziany.

Jezus dla Marty i Marii jest serdecznym przyjacielem, obdarza tę rodzinę szczerym uczuciem miłości, przyjaźni. Oni chętnie korzystają z możliwości słuchania Ewangelii Pana Jezusa, duchowo ubogacającej serca, co okazuje się bardzo ważne, gdyż taka sposobność mogła się nie powtórzyć. Nie mniej ważne jest przygotowanie gościny dla gości. Marta zostaje upomniana nie dlatego, że zadbała o posiłek i dobre samopoczucie gości, ale że w nerwowy sposób starała się czynić więcej, niż to było konieczne.

Jezus, Zbawiciel przyniósł do tego domu radość i wesele, ale wkrótce przyszła chwila smutku. Poważnie zachorował Łazarz, brat Marii i Marty. Jezus, który przebywał z dala od Betanii, dostał wiadomość: Panie, twój przyjaciel jest bardzo chory. Siostry Maria i Marta

wierzą, że Jezus przyjdzie i podniesie Łazarza z choroby. On jednak pozostaje tam gdzie jest, a kiedy w końcu przychodzi, Łazarz już nie żyje, a nawet został już pochowany. Przez te kilka dni siostry zapewne płakały po utracie brata i czuły się zawiedzione i opuszczone. W takich chwilach smutku każdy czuje się bardzo nieszczęśliwy, jakby zapomniany od Boga i najbliższych. Obie siostry walczyły w swych sercach z wątpliwościami. Podobne wyrzuty i wątpliwości dostrzegały być może w oczach tych, co składali im kondolencje. Jakże Ten, który ocalił tak wielu i otworzył oczy ślepego, mógł pozwolić, by Łazarz umarł? Jednak sens tego cierpienia był ukryty. Nieobecność Jezusa nie była znakiem Jego obojętności, a jedynie dowodem Jego posłuszeństwa wobec Boga Ojca, albowiem upodobaniem Bożym było, aby uwielbiono Syna Bożego i aby ludzie uwierzyli w Niego, w Jego moc. Radość po cierpieniu była silniejsza, a wskrzeszenie Łazarza okazało się wspanialszym cudem, niż byłoby jego uzdrowienie.

Kiedy Marta usłyszała, że Jezus się zbliża, nie pozostała w domu, lecz wyszła mu na spotkanie i powitała Go słowami:

„Panie! byś tu był, nie umarłby był brat mój. Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg” – Jan 11:21-22 (BG).

I tak jak Samarytanie Jezus przedstawił się jako Mesjasz, Zbawiciel, tak Marcie przedstawia się jako Zmartwychwstanie i Żywot wieczny. „I rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot” – Jan 11:25 (BG). Jezus mówi jeszcze więcej: „Kto w mię wierzy, choćby też umarł, żyć będzie”. Dla Marty nie wszystko jest zrozumiałe.

Jezus współczuje w ich smutku, śmierć przyjaciela wywołuje w nim święte oburzenie na grzech, który jest źródłem śmierci. On nie zapomina przyjaciół w cierpieniu, śpieszy z pomocą, narażając własne życie, a w końcu oddaje je za swoich przyjaciół. Okolice Jerozolimy stają się niebezpieczne dla Pana Jezusa. Wskrzeszenie Łazarza spowodowało, że wielu ludzi uwierzyło w Jezusa, co sprawiło, że Jego przeciwnicy, rozgoryczeni wzrostem Jego popularności i mocy, postanowili Go zabić. Na krótko przed śmiercią wolność Jezusa została gwałtownie ograniczona – to także była cena, jaką musiał płacić za miłość do swoich przyjaciół. Często myślimy, żebyśmy byli chronieni przed cierpieniami, a jednak Bóg dopuszcza, abyśmy doświadczyli cierpienia, a jeżeli pozostaniemy wierni, Bóg w Chrystusie



nagradza więcej, niż się spodziewamy.

Chrystus Pan, najwierniejszy przyjaciel ludzkości, życie swoje dał za swoich przyjaciół.

Drodzy w Chrystusie! Wczujmy się i przeżyjmy z Nim to wielkie uczucie miłości i żalu, gdy płakał nad grobem Łazarza, nad grobem całej ludzkości, znękanej cierpieniami i śmiercią, gdy pocieszał Marię i Martę: „*Wstanie brat twój*” – Jan 11:23 (BG). On widział ból wdowy z miasteczka Naim i pocieszył ją, przywracając życie synowi, który był jej jedynym wsparciem po śmierci męża.

W domu w Betanii tego dnia zdarza się jeszcze inna rzecz niezwykła – Maria wyczuwa, że być może ma ostatnią szansę zrobić coś dla Jezusa. On słusznie mówi: „*Maria uczyniła, co mogła*” i nie oczekuje więcej niż tego, co z serca uczynione.

Ewangelista św. Mateusz pisze:

„A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona trędowatego, przystąpiła do niego niewiasta, mająca słoik alabastrowy maści bardzo kosztownej, i wylała ją na głowę jego, gdy siedział u stołu” – Mat. 26:6-7 (BG).

Głową rodziny Marii, Marty i Łazarza był trędowaty Szymon, ale przypuszczamy, że po śmierci rodziców Marta zajęła to szczególne miejsce w domu. Jej praca może potwierdzać, że stała się głową rodziny.

Opis wg św. Jana 12:1-8 opowiada o szczególnej, niecodziennej uroczystości – do domu Łazarza przybywają Pan Jezus i apostołowie. Musiała im towarzyszyć niezwykła radość, gdy przy jednym stole zasiada z jednej strony Jezus, a z drugiej wskrzeszony Łazarz, miły przyjaciel. Być może siostry zaplanowały, że Marta usłuży przy stole i ugości wszystkich najlepiej jak potrafi, a Maria usłuży flakonikiem wonności jak czytamy:

„A Maria wzięwszy funt maści szpikanardowej bardzo drogiej, namaściła nogi Jezusowe, i utarła włosami swoimi nogi jego, i napełniony był on dom wonnością onej maści” – Jan 12:3 (BG).

Św. Jan pomija to, co mówi św. Mateusz, że niewiasta wylała wonności najpierw na głowę, na którą spadały najpierw złorzeczenia od Jego nieprzyjaciół, a następnie na nogi, które były bardzo utrudzone w codziennej pracy ewangelizacyjnej. Włosy u niewiasty są ozdobą, odznaczają się delikatnością, miło popatrzeć, gdy są pięknie uczesane, zadbane, choć długie należą obecnie do rzadziej spotykanych. Maria zapomina, że w towarzystwie włosy mają być spięte (rozpuszczone w

pewnych okolicznościach były wyrazem żałoby, smutku). Serce Marii jest przecież przepełnione radością, szczęściem, bo może zbliżyć się do Jezusa, który dopiero co oddał jej brata. To, co miała najcenniejszego, najpiękniejszego, użyła do tej postugi. Było to najdobitniejszym dowodem, wyrazem jej uczuć, jej miłości, przywiązania, wdzięczności za wielkie dobrodziejstwa wyświadczone jej rodzinie. Nie była w stanie inaczej tego wszystkiego wyrazić. Najpiękniejsza melodia i pieśń nie uczyniłyby tego lepiej niż jej uniżona postuga dla Zbawiciela świata, w którym jest moc zmartwychwstania.

Dalsza wymiana zdań między apostołami uświadamia nam, jak kosztowne były te perfumy, skoro można je było sprzedać za 300 groszy (dzienne wynagrodzenie pracownika wtedy wynosiło 1 grosz – denar). Smutna rzecz, że z braku delikatności ten cudowny moment został zakłócony i zasmucono dwa serca: ofiarodawczyni i obdarowanego. To Szatanowi udało się zmaćić tę uroczystość. Ewangelia mówi:

„Tedy rzekł jeden z uczniów jego, Judasz, syn Szymona, Iszkaryjot, który go miał wydać: Przeczże tej maści nie sprzedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim? A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, i mieszek miał, a cokolwiek włożono, nosił. Tedy rzekł Jezus: Zaniechaj jej; na dzień pogrzebu mego to chowała. Albowiem ubogie zawsze z sobą macie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie” – Jan 12:4-8 (BG).

Jezus oświadczył: „*Mnie nie zawsze mieć będziecie*”, bo droga Jego ofiary miała się ku końcowi i jako człowiekowi nie można mu już było zbyt długo służyć. Ubodzy zawsze są wśród nas, dokąd ten okres panowania złego trwać będzie. Tym ubogim możemy pomagać materialnie i duchowo. Będzie to nam zapisane, jakby uczyniono to Jezusowi.

Pan stanął w obronie Marii, której szczere intencje miłości wypaczono i dodał, że gdziekolwiek będzie głoszona ta Ewangelia, będzie wspomniany i ten jej uczynek.

Kiedy kilka dni później Rzymianie pod krzyżem dzielili szaty Jezusa, mogli zabrać z sobą do domów ten cudowny zapach olejku. Gdy Jezus cierpiał na krzyżu, zapach olejku zatrzymany w jego włosach przypominał mu piękny uczynek i miłość Marii.

Podobnie przyjemna woń włosów Marii przez pewien czas mogła jej (i tym, którzy byli w pobliżu) przypominać to ostatnie, miłe spotkanie. Niewiele jest rzeczy, które potrafią budzić wspomnienia z taką siłą jak zapach.



Drodzy w Chrystusie, dbajmy, aby Boża i Chrystusowa miłość, wonność Jego ofiary za nas, braterska miłość budziły w nas trwałe wspomnienia.

Nasze Betanie, nasze domy rodzinne i zgromadzenia to nie tylko te cztery ściany. Nasze Betanie to pomnażane miłością przyjaźnie, wzajemne zrozumienie, to także chlubne marzenia i pobożne życzenia oraz starania, by miłość mogła trwać przez długie lata, by zawsze gościła w nich wzajemna troska o siebie - rodzinna, braterska, tak jaka była w domu w Betanii. Tego nie zabierze nikt, mól i rdza nie zepsują. Pan zaleca, aby te najdroższe skarby teraz i na przyszłość gromadzić, służąc pomocą, zapłakany łzy ocierać, pocieszać tych, którzy idą ciemną doliną (dla nich bądźmy jak małe ptaszki, które z szczebiotem szczęścia kąpią się w ogrzanej słońcem wodzie). Nie pozostało nam wiele czasu, byśmy mogli im usłużyć. Przychodzą takie chwile, w których przypominamy sobie dom rodzinny, szczęśliwy, bez troski, ciepły, przytulny, pełen pieśni i modlitw. To także dom świętych. Przypomina się pewna zapomniana pieśń:

*Ojczysty dom to istny raj, dar Ojca Niebieskiego;
Chociażbyś przeszedł cały kraj, nie znajdziesz
piękniejszego.*

*Tu się dziecina pierwszy raz do matki uśmiechnęła,
Tu się uczyła Boga znać, tu modlić się zaczęła.*

*Tutaj na każdym kroku cię oczy ojcowskie strzegły,
Tutaj w zabawach ciągłych ci dni twoje młode biegły.*

*A gdy ci przyjdzie wyniść stąd i odejść w świat daleki,
Ojczysty dom, dziecino, miej w pamięci swej na*

wieki.

Obecnie żyjemy w czasach, w których jest wiele nieszczęśliwych domów, te które miały być rajem, zamieniają się w domy żałoby, ich udziałem jest cierpienie, choroby, śmierć, problemy, rozpad. To ciągle nie ten dom, w którym będzie wieczna szczęśliwość, sprawiedliwość, miłość, wesele i pokój.

Apostoł Paweł pisze:

„Wiemy bowiem, że jeśli tego naszego ziemskiego mieszkania namiot zburzony będzie, budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma urobiony, wieczny w niebiesiech. Albowiem w tym namiocie wzdychamy, domem naszym, który jest z nieba, żądając być przyobleczeni. Jeśli tylko przyobleczeni a nie nagimi znaleźni będziemy” - 2 Kor. 5:1-3 (BG).

Autor przyrównuje nasze ziemskie niedoskonałe ciało do namiotu, który nie jest stałym, ale przenośnym mieszkaniem na czas pielgrzymowania, a chwalebne ciało do trwałego, wiecznego zamieszkania znajdziemy w nowym domu Boga Ojca.

Dla Kościoła Chrystusowego dom to wspaniały pałac królewski w niebie, dla mieszkańców ziemi wspaniały dom rodziny Bożej, bo w Chrystusie „w domu Ojca wiele jest mieszkań”.

W modlitwie ustawiczni, prosimy o Jego miłosierdzie i dążmy do żywota wiecznego. Amen.

Kubic Stefan
R-
„Straż”